



Mirosław Derecki

AMATORZY I ZAWODOWCY

Niedawno zakończyły się uroczystości związane z obchodami 70-lecia Towarzystwa Kultury Teatralnej. Przypomnijmy, że Towarzystwo działa, jako kontynuator Związku Teatrów i Chórów Ludowych, który powstał 9 kwietnia 1907 r. Znane są powszechnie akcje TKT: „Wieś bliżej teatru”, „Bliżej teatru”, „Teatr 1977” upowszechniające kulturę teatralną (tutaj warto wspomnieć także o bardzo popularnym w Lublinie Studium Kultury Teatralnej), akcje organizowane przy współpracy WDK, Kuratorium, TWP, SPATiF-u. No, a poza tym Towarzystwo Kultury Teatralnej czuwa nad rozwojem amatorskiego ruchu teatralnego, tak bardzo interesującego i tak bardzo aktywnego w naszym kraju. Mamy obecnie w Polsce około 6 tysięcy zespołów amatorskich działających w większości w oparciu o fachową pomoc, chociaż wciąż jeszcze za mało jest instruktorów i to zresztą jedna z głównych bolączek amatorskiego ruchu teatralnego. Pogląd na zainteresowania repertuarowe, styl pracy i poziom lubelskich zespołów amatorskich można było sobie wyrobić w czasie oglądania przedstawień Wojewódzkiej Sceny Amatora w połowie grudnia, przebiegających pod hasłem: „Poezja i dramaturgia radziecka na scenie amatorskiej”. Wojewódzka Scena Amatora była końcowym akcentem obchodów 70-lecia TKT.

- Obserwował pan przedstawienia Sceny, jako konsultant artystyczny oraz jako przedstawiciel SPATiF-u. Jakie spostrzeżenia w związku z amatorskim ruchem teatralnym nasuwają się panu po obejrzeniu tylu i tak różnorodnych zespołów? Jakie wartości wyniósł pan z tej imprezy sam, jako aktor-profesjonalista? - Pytam Henryka Sobiecharta, aktora, prezesa Zarządu Koła SPATiF przy Teatrze im. J. Osterwy w Lublinie.

- W Wojewódzkiej Scenie Amatora wzięło udział 11 zespołów i to zespołów niesłychanie zróżnicowanych: od szkolnych teatrów amatorskich, przez zespoły wiejskie, aż po scenę działającą przy Spółdzielczym Domu Kultury w Lublinie, gdzie widzi się wielu ludzi w starszym wieku, rencistów. Taki na przykład pan Wojciechowski, reemigrant ze Stanów Zjednoczonych, liczy już sobie ponad osiemdziesiąt lat, a zdumiewa aktywnością i opanowaniem teatralnego rzemiosła. Była też grupa ludzi zupełnie młodych, ledwie stawiających pierwsze kroki na scenie, ale ich występy cechowały się niezwykłą świeżością spojrzenia. Oczywiście, zdaję sobie sprawę, że jako profesjonalista jestem trochę

„skrzywiony”, jeśli chodzi o zupełnie obiektywną ocenę tego, co jest może najbardziej istotne dla amatorskiego ruchu teatralnego. Dlatego też w czasie podsumowującej dyskusji z członkami zespołów podkreślałem, żeby nie brano sobie wszystkich moich „zawodowych” uwag zbyt do serca. Ale chciałbym też podkreślić, że niektóre przedstawienia dały mnie, zawodowcowi, wiele materiału do przemyślenia już na własny użytek...

- Już z tego, co pan mówi widać, że kilka zespołów wywarło na panu szczególne wrażenie. Odbiegały one w jakiś bardzo specyficzny sposób od przeciętności?

- Naturalnie. I każdy z nich odbiegał od przeciętności w sposób dla siebie szczególny. Na przykład zespół teatralny działający przy gminnym Ośrodku Kultury w Kurowie, prowadzony przez panią Polaską. Ci młodzi ludzie wystawili trzy jednoaktówki Muzy Pawłowej i Wiktora Ardowa pod wspólnym tytułem: „Kto ma racę - tryptyk”, trzy humoreski współczesnych radzieckich pisarzy, mówiące o powszednich, zwykłych sprawach życia codziennego (np. o problemie biurokracji), zresztą nie tylko w ZSRR, ale w każdym kraju. Zespół z Kurowa zaskoczył mnie swoimi umiejętnościami warsztatowymi. Jego członkowie potrafią analizować tekst, „prowadzić” go na scenie w sposób niezwykle logiczny. Jeżeli jest to nawet jakieś tam „naśladownictwo” teatru zawodowego, to na zasadzie „zglębiania” istoty tego teatru, swoistego teatralnego hobby i to mi się właśnie u nich podoba. Tym bardziej, że zespół reprezentuje warsztat na tak wysokim poziomie, że nie dostrzegam w nim irytujących profesjonalistę zgrzytów.

Zupełnie inny był zespół szkolny z Pszczelej Woli prowadzony przez miejscowego nauczyciela, Leona Karłowicza. Pokazał on spektakl „W stolicy i gdzie indziej” - także w znacznej części oparty na tekstach Muzy Pawłowej. (Tutaj dygresja: Wojewódzka Scena Amatora stała się swoistym festiwalem twórczości Muzy Pawłowej, cieszącej się ogromnym powodzeniem w zespołach amatorskich; aż cztery teatry wzięły na warsztat jej utwory). Przedstawienie zrobione prawie w konwencji kabaretowej, grane przez młodzież z ogromnym zacięciem, kazało mi przecież zwrócić przede wszystkim uwagę na osobę nauczyciela. Pan Leon Karłowicz posiada dwie zalety: zna doskonale „kuchnię” roboty reżyserskiej, co więcej - widać, że potrafi wspaniale pracować z młodzieżą. Życzyłbym naszym szkołom jak najwięcej takich jak on pedagogów.

- A „negatywy” wśród prezentowanych zespołów?

- Wolałbym raczej mówić o jasnych stronach imprezy, którą oglądałem. Tym bardziej, że dla mnie wszystko, co wiąże się z zainteresowaniem teatrem i zamiłowaniem do sceny, zawiera w sobie pierwiastek pozytywny. No a poza tym, nie pokazywano nam przecież tutaj zespołów najsłabszych... Ale wracając do rzeczy: widziałem przedstawienie zupełnie „surowe” aktorsko, widać było, że wykonawcy nie tylko nie mają doświadczenia aktorskiego, scenicznego, ale chwilami nie bardzo rozumieją istotę mówionego tekstu. Ale znowu

dostrzegano się u nich ogromną dbałość o dekoracje, kostium, rekwizyt. Oni mieli prawdziwą frajdę z „zewnątrności” teatralnej, z samego faktu przebywania na scenie, z samej - zabawy w teatr. I jeżeli to nie jest tzw. zespół „twórczy”, to przecież dla mnie, dla człowieka teatru, jest on niezwykle cenny: ci ludzie są sojusznikami teatru, sojusznikami mojego teatralnego zawodu, mojej pracy. I to się chyba w ruchu amatorskim, w ogólności, najbardziej liczy. A znowu, co innego, że istnieją odkrywczyste zespoły amatorskie, w pełni twórcze, nowatorskie, że wspomnę tylko ruch studencki...

- Myśli pan o tych zespołach, które szukają własnej drogi, nie inspiruje się zbytnio ani okrzepłymi doświadczeniami teatru zawodowego, ani takimiż – teatru amatorskiego?

- Tak. Chociaż czasami przyjmuje to formy karykaturalne, jak na przykład fascynacja „awangardowością”. Ale zupełnie świeże spojrzenie cechowało spektakl przygotowany przez młodzież z liceum ogólnokształcącego w Kraśniku, zatytułowany „Obrazki dla teatru jarmarcznego” (znowu - teksty Muzy Pawłowej!). Pomyślany, jako przedstawienie jarmarczne, w którym satyryczne teksty literackie przetkane były wstawkami tanecznymi, a nawet artystyczno-gimnastycznymi. Wpisane to zostało w pomysłową, zabawną, lekką dekorację. Był to i teatr i wspólna zabawa, a wszystko razem składało się na ożywczą atmosferę płynącą ze sceny.

- Spektakl, który zrobił na panu, jako na aktorze, największe wrażenie?

- „Golgota - Audytorium”, przygotowany przez Reginę Możdżeńską w Teatrze RENUM 76, działającym przy Lubelskim Domu Kultury. Oparto się tutaj na tekście stenogramu Igora Stawińskiego z jednego ze spotkań Włodzimierza Majakowskiego z publicznością, podczas którego poeta był ostro krytykowany przez niektórych czytelników. Przedstawienie jest prowadzone w sposób niezwykle dynamiczny, żywiołowy, racje oponentów krzyżują się z racjami Majakowskiego, recytującego w czasie tej gorącej dyskusji swoje wiersze... Uchwycono klimat tamtego wieczoru. Aktorzy-dyskutanci rozmieszczeni są między publicznością, osoba grająca Majakowskiego siedzi samotnie na scenie.

Dałem się bez reszty porwać temu spektaklowi, chociaż miał on swoje słabsze strony. Może przede wszystkim sama postać Majakowskiego - rola tak trudna i tak skomplikowana - nie została dostatecznie udźwignięta przez zdolnego skądinąd aktora-amatora i pomyślałem wtedy, że jeżeliby w roli Majakowskiego obsadzić dobrego aktora zawodowego, to - przy poziomie artystycznym Teatru RENUM - byłby to doskonały spektakl zawodowy. Albo też - doskonały spektakl „amatorski”. A może po prostu - bardzo dobry spektakl teatralny! I zacząłem się zastanawiać, nad zrobieniem kiedyś takiego „wspólnego” spektaklu. Na styku teatru zawodowego i amatorskiego... A może - w takim właśnie miejscu, gdzie każdy teatr staje się Sztuką...